Nr. 471 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 14 listopada 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:	z dwurazową przesyłką:
rocznie . . 30 K — h	rocznie . . . 36 K — h
kwartalnie . 7 „ 50 „	kwartalnie . . 9 „ — „
miesięcznie 2 „ 50 „	miesięcznie . . 3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz etitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:	na prowincji:
poranny . . . 3 halerze	poranny . . . 5 halerzy
wieczorny . . 8 halerzy	wieczorny . . 10 halerzy

Orgje nienawiści

Lwów 13 listopada.

Wiedeńska izba posłów była wczoraj widownią prawdziwych orgji nienawiści, zaaranżowanych przez Rusinów i socjalistów: p. Romańczuk i Daszyński wystąpili z takimi zarzutami przeciw społeczeństwu polskiemu w ogóle, że pod ich mową podpisałby się mógł, zarówno Katkow jak Bismark. Przeciw społeczeństwu polskiemu, powiadamy raz jeszcze, gdyż jakkolwiek tak p. Romańczuk jak p. Daszyński ataki swe kierowali tylko przeciw inteligencji polskiej, przeciw szlachcie i urzędnikom, to jednak nie ulega wątpliwości, że celem ich było zdyskredytowanie Polaków jako narodu. Trzebaby bowiem być bardzo naiwnym, ażeby przypuścić, że uświadomiony narodowo polski lud nie byłby dla p. Romańczuka i Daszyńskiego taką samą kością w gardle jak dziś jest szlachta i inteligencja. Obu tym wrogom polskiej narodowości o nic innego w rzeczy samej nie chodzi, jak tylko o to, ażeby tę warstwę narodu, które najsilniej przechowuje tradycje narodowe zdyskredytować, złamać, zgubić, ażeby pomiędzy nią a ludem jak największą wykopać przepaść. „Historja jest nauczycielką życia“ powiada słusznie znany aksjomat. A jeżeli do kart tej historji zajrzymy, cóż zobaczymy? Oto, że najzawziętsi prześladowcy nie już idei polskiej, nie już myśli narodowej — ale mienia polskiego, posługiwali się zawsze tą taktyką, jakiej dziś używają z kolei ich epigonowie.

Czyż Moskwa i jej czynownicy nie głosili i nie głoszą zawsze, że celem ich „humanitarnym“ jest wyzwolenie ludu z pod jarzma szlachty? Czyż inne pobudki wywołały akt uwłaszczenia ludu w Rusji, jak chęć złamania szlachty i inteligencji, a z niemi polskiej myśli.

Czyż nie dzieje się to samo w Wielkopolsce, gdzie rząd niemiecki, jak to przez usta Bismarcka zapewniał, nie walczy przeciw „ludowi“, ale przeciw szlachcie polskiej?

Czyż inaczej przedstawiali swe intencje ci krwawi satrapi niemieccy w Galicji, którzy pod pozorem bronienia praw ludu, z dumnym okrzykiem: „*Der Bauer ist für uns*“, wpychali noże i kosy do rąk tego ludu i kazali mu rznąć szlachtę i inteligencję, jako przedstawicieli narodowej polskiej myśli.

Czy nie tych samych argumentów, co dziś hajdamacy i socjaliści, używał taki Chomiński i całe rzesze rozmaitych Kohutowiczów? A w najbliższej przeszłości, jeden z ostatnich gubernatorów niemieckich w Galicji hr. Mensdorff wyprzedził Bismarka: on to bowiem opracował projekt kolonizacji Galicji przez Niemców, których chciał osiedlić na gruntach wykupionych od szlachty. W memorjale tym wskazuje wyraźnie na to, że inteligencja miejska i szlachta powinna być wywłaszczoną, gdyż ona to podtrzymuje i krzepi ducha narodowego, ona nie daje osłabnąć myśli samodzielnej, wolnej Polski! Równocześnie zaś podnosi, że wyzwolenie ludu z pod wpływów szlachty i inteligencji byłoby dobrodziejstwem dla tego, „szczerze do Austrji przywiązanego ludu“.

Tą więc samą drogą, którą kroczyli najzawziętsi wrogowie narodu polskiego, tą samą drogą, kroczą dziś te małe Katyliny — uderzając na szlachtę i inteligencję, zasłaniając się hasłem obrony praw ludu, godzą w serce narodu!

Tematem wczorajszej dyskusji był wniosek p. Romańczuka, w sprawie rzekomych nadużyć wyborczych w Galicji — wniosek oparty na kłamliwych podstawach.

Wszak nawet Rusini przez swą prasę całą przyznali, że przy obecnych wyborach nadużyć nie było, że co najwyżej tu i ówdzie zdarzyły się pewne nieformalności, w miarę możności natychmiast usuwane. Ale czyż tym panom chodzi o prawdę? Nie, im chodzi o nic więcej, tylko o uzyskanie poklasku p. Schönerera, Wolfa i wszelkich radykałów, im chodzi o okłamanie najhaniebniejsze tych Słowian, którzy stosunków kraju naszego nie znają — a wśród których takich Efialtesów, hańbiących swój kraj i społeczeństwo, nie ma, im chodzi o to, ażeby braciom swoim duchowym z nad Newy i Sprewy, panslawistom i hakatystom, dać nową broń do ręki do walki przeciw szlachcie i inteligencji, a tem samem przeciw narodowi polskiemu.

P. Romańczuk, jak gdyby chciał usprawiedliwić postępowanie rządu niemieckiego i rosyjskiego, oskarża Polaków o uciskanie Rusinów — choć wie dobrze, że kłamie świętokradzko, bo kłamie w miejscu, gdzie prawda panować powinna, choć wie, że wszystko, co Rusini mają, zawdzięczają nierozważnej wspaniałomyślności polskiej, dzięki której wychowaliśmy sobie gadziny ssące, pierś naszą! Pan Romańczuk kłamie, choć wie, że mandat swój do sejmu zawdzięczał w swoim czasie głównie, jeżeli nie wyłącznie poparciu Polaków! Borytele ruscy przy wyborach przepadli, bo własny ich lud odwrócił się od tych szalbierców o janusowych głowach, o podwójnym austrjacko-ukraińskim patrjotyźmie, który w knucie rosyjskim widzi swój ideał.

W podobnie kłamliwy sposób zbudowane było oskarżenie Daszyńskiego, znanego już z tego, że „nie przyjmuje odpowiedzialności za to, co mówi w parlamencie“. Wygodne to stanowisko pozwala mu łgać, bezcześcić wszystko i wszystkich, to bowiem nazywa on spełnieniem obowiązku obywatelskiego. Jak „śmiało“ — że użyjemy najskromniejszego wyrazu, idzie trybun socjalistyczny w tym kieruku, dowodzi następujący epizod z obrad. Oto mówiąc o komitecie centralnym wyborczym, podniósł, że:

„członkowie tego komitetu przywłaszczają sobie prawa wprost nie do uwierzenia wobec urzędników. Tak np. jeden członek owego komitetu oszukańczego powiedział do pewnego starosty: Panie, jeżeli pan nie będzie nam posłuszny, to my już znajdziemy środki przeciw panu!

(Głosy: „Słuchajcie, słuchajcie!“)

P. Kozłowski: Kto to był?

P. Daszyński: Pan to może lepiej wie, aniżeli każdy inny.

Kozłowski: To jest najoczywistszą nieprawdą!

Daszyński: Pan to może lepiej wie, aniżeli kto inny, tak jest, właśnie pan wie lepiej.

Kozłowski zaprzecza temu.

Daszyński: A zresztą skąd pan wie, że to nieprawda.

Kozłowski: Ponieważ jestem informowany o czynach komitetu centralnego.

Daszyński: Także o czynach pojedyńczych członków?

Kozłowski: Tak jest.

Daszyński: To jest po prostu nieprawdą, a pan powinien naprzód kontrolować swoje własne czyny.“

Na takich fałszach i kłamstwach oparty gmach oskarżenia, zburzyć było nie trudno. Zarówno prezydent ministrów, jak poseł Abrahamowicz wykazali całą bezpodstawność tych nienawistnym jadem zatrutych zarzutów, a izba głosowaniem stwierdziła, że uważa je za to, za co uważać powinna: za kłamstwo. Ale oszczerstwa rzucone na naród polski, pójdą w świat — i przyniosą uznanie z nad Newy i Sprewy ich fabrykantom!

Po procesie.

Świadomi stosunków i wielkiej rozwagi politycznej społeczeństwa polskiego w Wielkopolsce, wiedzieliśmy z góry, iż proces przeciw polskim akademikom zgotuje *fiasco* pruskiemu rządowi. I tak się też stało. Ażeby upozorować przed zagranicą eksterminacyjną politykę wobec Polaków, rząd pruski nie od dzisiaj stara się wywołać w społeczeństwie spiski, na których mógłby oprzeć dalsze prześladowanie. To było genezą procesu przeciw studentom gimnazjalnym i ten sam cel miał proces przeciw akademikom. Szukano koniecznie sprzysiężeń i spisków; chciano wywołać wrażenie, że Polacy nie pracą organiczną, nie legalnymi środkami, lecz knowaniem i spiskami odpowiadają na „najzacniejsze“ zamiary Prusaków. Starano się zestawić stosunki wielkopolskie z rozruchami Macedończyków w Turcji, z irredentą włoską, lub czeską Omladiną... I cóż odkryto? Oto, że młodzież polska pracuje nad własnem wykształceniem...

Proces ten skompromitował pruskich hakatystów doszczętnie, a społeczeństwu polskiemu dał zadośćuczynienie za oszczerstwa i słusznie też z dumą woła jedno z pism wielkopolskich, *Kurjer Poznański*:

„Spiski i komploty, oto woda na młyn naszych wrogów, oto największe obniżenie poziomu naszej pracy w podźwignięciu narodu z upadku. Mniej tych niezdrowych i niemądrych objawów u nas, jak w innych narodach, a najmniej już z pewnością wśród Polaków pod panowaniem pruskiem, to jest na tym obszarze ziem polskich, na którym najzawziętsza dziś toczy się walka, na którym wyrosło wśród naszych to hasło, które przejmuje każdą duszę polską od dziecka do starca — „nie damy się“!

Skrócenie czasu ładowania dla Galicji.

Ministerstwo kolejowe skróciło czas do ładowania wagonów na linjach kolei państwowych w Galicji na 6 godzin. O ile czynność ładunkowa w tym czasie nie będzie ukończoną, muszą strony płacić karę za dłuższe używanie wagonu. To samo zarządzenie wydała także odnośnie do stacji galicyjskich, tudzież do głównego dworca we Wiedniu, kolej Północna. We wszystkich innych krajach koronnych pozostawiono bez żadnej zmiany dotychczasowe przepisy.

Skrócenie czasu ładowania jest umotywowane brakiem wagonów. Rzecz atoli dziwna i świadcząca wprost o nieżyczliwem i odrębnem traktowaniu galicyjskich spraw kolejowych, że przecież ten sam brak wagonów, zwłaszcza na linjach kolei państwowych, zachodzi w całej Austrj, a tylko w Galicji uznało ministerstwo kolejowe za stosowne czynić oszczędności kosztem stron.

Skrócenie czasu ładowania wagonów jest tem dotkliwsze, że obecnie na kolejach galicyjskich panuje silny ruch zbożowy i węglowy, a krótkość dnia i wcześnie zapadający zmrok nie pozwala nawet tych 6-ciu godzin należycie wyzyskać.

O ile nas poinformowano, krakowska Izba handlowa i przemysłowa poczyniła przeciw temu zarządzeniu odnośne kroki w ministerstwie kolejowem, ministerstwie galicyjskiem i w Kole polskiem, domagając się natychmiastowego przywrócenia *status quo* i równomiernego traktowania Galicji z innymi krajami, leżącymi na sieci kolei państwowych.

„Los von Rom“ — w Rzymie.

Walka protestantyzmu i jego sekciarstwa różnorodnego z papiestwem, która trwa bez przerwy od czasów reformacji, w kilku ostatnich dziesiątkach lat przybiera coraz większe, niestety, rozmiary, coraz śmielej i zuchwalej bije nawałnica antikatolicka w podnóże opoki Piotrowej. W wysokim stopniu niewątpliwie przyczynia się do tego olbrzymi rozrost potęgi Prus protestanckich po stworzeniu przez Moltkego i Bismarcka Niemiec zjednoczonych pod berłem Hohenzollernów, a także obrabowanie namiestnika Chrystusowego z Piotrowej spuścizny, z władzy monarszej nad Rzymem jako stolicą państwa kościelnego.

Specjalnie we Włoszech i w Rzymie, na czele tych zastępów — wrogich katolicyzmowi, nie przebierających w środkach, bo dyszących do św. Kościoła szatańską nienawiścią i nieustających ani na chwilę w swej kreciej robocie, — stoi bezwyznaniowe wolnomularstwo, które oddawna już przestało być stowarzyszeniem politycznem, za jakie ongi je uważano i pod ochroną legalności, uprawia wszędzie prosty bandytyzm maffji sycylijskiej, przeciw papiestwu i religji katolickiej. Ono to gromadzi środki pieniężne na różnorodną agitację, ono nie szczędzi ani pracy, ani kosztów i wspiera wszędzie hojnie prozelityzm protestancki, byle mogło jak najwięcej zbałamuconych owieczek oderwać od Chrystusowej owczarni...

Ruch antikatolicki w zjednoczonem królestwie włoskiem, — to znaczy zacięta walka wolnomularstwa z papiestwem, — w ten sposób objawia się od szeregu lat, że z ogromnym nakładem materjalnym szerzą agitatorzy wśród społeczeństwa włoskiego protestantyzm. Jakich zaś używają ku temu środków, opowiemy tutaj pokrótce. Więc tedy w samej Ameryce zebrano z początkiem tego roku miljony na zakłady „dobroczynne,“ z pomocą których ma prędzej później nastąpić oderwanie Rzymu od papieża.

Przyjezdni pątnicy, zwłaszcza młodzież obojga płci, kiedy zajeżdżają na dworce rzymskie, doznają od pewnego czasu grzecznej usługi ze strony jakichś panów, którzy jako profesorowie archeologji niby przypadkiem spotykają przyjezdnych i objawiają ochotę oprowadzania ich po Rzymie. Profesorów takich wysyła do przyjezdnych jeden z „dobroczynnych“ zakładów protestanckich i wprawia ich do obowiązków „cicerona“, aby na tle archeologicznem, przy opisie starożytnych zabytków miasta wiecznego, wsiewali w umysł niebacznej młodzieży ziarno wszelakich zarzutów przeciw papiestwu. Do rąk duchowieństwa wpadają uprzejme zaprosiny do zakładu na *Via Palermo*; w tym także „dobroczynnym“ zakładzie protestanci przygotowali wszelką opiekę i wygodę dla księży katolickich, którzyby zapragnęli zostać pastorami. Kiedy zubożały szlachcic szuka po Rzymie dobrej a taniej szkoły dla córki, uprzejmy wysłannik z „*Instituto Crandon*“ prowadzi na *Via Veneta* do wspaniałego pałacu. Złoto amerykańskie opłaca tam naukę, a pierwszorzędni mistrze uczą języków, muzyki, rysunku, pedagogji i wielu innych przedmiotów nader pożytecznych dla córek ubogiej arystokracji, której nigdzie tyle nie widać, jak w Rzymie.

Skutki nie dają na siebie czekać długo: w marcu roku bieżącego już cztery uczenice przeszły na protestantyzm, a inne, za świadectwem zarządczyni objawiają poglądy wolne od rzymskiej ciasnoty, a skłonne ku czystej ewangelji. I ten to zakład obiecuje dostarczać nauczycielek, ochmistrzyń i zarządczyń do domów włoskich. Dla chłopców jeszcze więcej potwierali metodyści zakładów. Nadto chciwą nauki zawodowej najuboższą młodzież przygarniają liczne szkoły bezpłatne z wyjątkami handlowymi, muzycznymi, języków itd., nakoniec czytelnie i księgozbiory udzielają pomocy naukowej.

Prócz tych środków „dobroczynnych“ wchodzą w grę także inne środki: czasopismo *l'Evangelista* i powódź pisemek ulotnych obrzucają błotem Kościół i jego sługi; hasło: precz z Rzymem! pod bokiem papieża brzmi coraz zuchwalej i jak twierdzą miejscowi, nie bez oddźwięku brzmi między Włochami. W każdej dzielnicy widnieją na ulicach wydatne napisy: *Sala cristiana*, które gromadzą tłumy starców, żebraków i kalek, aby im dostarczyć chleba, pieniędzy i lekarstw, a przy tem wszystkiem nałożyć tylko jeden obowiązek: żeby posłuchali nauki pastora.

Główny jednak nacisk pada na dzieci biednych rodzin, dla których powstały liczne ochronki protestanckie. Ani myśleć o tem nie mogą katolicy, żeby dali przytułek dla kilkuset co roku dzieci, które wpadają w ręce protestanckie. Przykpiwają, wprawdzie z protestantów nawet bezwyznaniowe pisma, np. *Don Chisciotte*, iż na wagę złota wypada im jeden Włoch nawrócony: ale „misjonarzom“ wystarczy posłać opis „radosnych postępów ewangelji w Rzymie“ do Angiji albo Ameryki, a nowe potoki złota zaleją nieszczęsny Rzym.

Wykopaliska na Krecie z czasów Homera.

Od czasu Schliemanna, który na wybrzeżach Azji mniejszej dokopał się starożytnej Troi, archeologowie europejscy rozpoczęli, jak krety badać głębiny ziemi, wydobywając na jaw starożytną kulturę, sięgającą wstecz na całe dziesiątki wieków przed Chrystusem. W ten sposób zbadano klasyczny grunt Grecji, skopano wybrzeża Azji mniejszej, przeszukano wyspy mórz sąsiednich, dostano się na wybrzeża Afryki — i wszędzie odnajdywano ślady kultury okresu Homera i bohaterów greckich.

Jednem z najciekawszych cmentarzysk tego rodzaju okazała się Kreta, mityczna ojczyzna Minosa i dziedzina królów myceńskich, oraz jedna z siedzib gromowładnego Jowisza na górze Ida. Prace i poszukiwania prowadziła tam szkoła archeologiczna włoska i dziś Włochy z pewną dumą zdają sprawę z osiągniętych rezultatów.

Otóż na południu wyspy w pięknej dolinie rz. Mossura na wzgórzu Festos odkryto i odkopano wspaniały pałac myceński, sięgający prawie 20 wieków przed Narodzeniem Chrystusa. Nowa to Pompeja, tylko o drugie tyle lat starsza od niej. Na tle przepysznej panoramy, piętrzących się konturów skalistej Idy, stanął dziś szkielet kamienny pałacu z szeregiem schodów, „megaronem“, czyli wielką salą z „chorosem“ czyli miejscem zabaw i tańców, należących do kultu, wreszcie z ciekawymi magazynami, w których, jak niegdyś w piramidach, odnaleziono skamieniałe figi i oliwki, oraz olbrzymie amfory, służące do przechowywania wina i oliwy. W magazynach tych, które dziś tworzą rodzaj odsłoniętych kurytarzy, wznosi się rodzaj pilastru, służącego niegdyś za ołtarz do ofiar i libacyj.

Odkrycia włoskie zwróciły uwagę archeologów i nowa ta Pompeja kreteńska stanowić będzie przedmiot równego zaciekawienia, jak wykopaliska Schliemanna, Evansa i innych. Patrząc na nie zdaje się, iż wśród tych głazów kamiennych krąży duch rapsodów homerycznych i wstają widma bohaterów Iljady i Odyssei: Agamemnona, króla Myceny, szybkonogiego i mężnego Achillesa, sędziwego i mądrego Nestora, gotowego zawsze do rady Odysseusza, Diomedesa, Menelausa i tylu, tylu innych.

„Kącik dla polszczyzny.“

Pod tym, wielce obiecującym tytułem umieściło *Słowo polskie* przed kilku dniami artykuł, którego autor p. Polonus, przejęty potrzebą czuwania nad czystością języka, występuje z pierwszą lekcją poprawnego pisania i poświęca ją „braci literackiej i kolegom po piórze“.

---

(10)

T. JAROSZYNSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

Co to jest właściwie twórczość artystyczna? Czy wszyscy pod wpływem tych samych czynników zewnętrznych mogą dojść do pisania wierszy, malowania obrazów, rzeźbienia posągów, czy przynajmniej mogą wywoływać w sobie odpowiedni nastrój, rytm, wizję plastyczną?

Witold przypomniał sobie teraz, że obserwował niejednokrotnie przejawy samorzutnej twórczości, ze wszystkiemi znamionami sztuki u ludzi najzwyczajniejszych; było to tylko zawsze pod wpływem jakichś szczególniej mocnych podniet, wyjątkowego napięcia uczuć lub rozszalałych namiętności. Kiedyś w Warszawie, z okienka swej mansardy usłyszał przeraźliwy krzyk. Krzyk ten rozdarł nagle ciszę nocną strasznym dysonansem, jak ostry zgrzyt stali po szkle i zmroził całego, ściął mu krew w żyłach. Po chwili jednak krzyk ten przeszedł w rytmiczne łkanie, melodyjne minorowe jęki i przelał się muzyczną symfonię, krzyżujących się uczuć. To w sąsiedniej facjatce umarł żyd, biedny krawiec i żona pod wrażeniem ciosu improwizowała wstrząsającą pieśń żalu, skargi i rozpaczy. Gwałtowna fuga namiętnego wybuchu, ze zgrozy i przerażenia, przerodziła się z kolei w skandowane miarowo strofy narzekań, żałośnej, przejmującej skargi, a potem wszystko rozpłynęło się w śpiewnym liryzmie rozrzewnienia.

I pieśń ta trwała, łagodna chwilami i cicha, jak spokojna kołysanka, to znowu nabrzmiewając akcentami żalu, potężniała w łonie, szarpała się w tempie, stawała się pełną bolesnej grozy. Gwiazdy pobladły już na niebie i szary świt sączył się do izby Witolda, ale on spać nie mógł, wsłuchany w zawodzenia żydówki, przejęty do głębi tym hymnem bólu, zastanawiał się nad dziwnie artystyczną, harmonijną formą jego. Czyżby to już było sztuką? Artysta potrafi wywołać w sobie taki stan, kiedy chce, bez realnej, istotnej przyczyny z zewnątrz i tem właśnie różni się od ludzi. Potrafi płakać nad urojoną śmiercią, urojonej kochanki, urojonego bohatera ha, ha, ha! Czy jednak potrafi płakać kiedy zapragnie, czy zawsze wywoła w sobie odpowiedni nastrój? Zawsze. Witold przypomniał sobie swoją kompozycję.

Zrazu nie mógł zgoła wskrzesić jej obrazu, zasuwał się uparcie jakby za matowe płyty szkła, majacząc niepewnymi konturami, wreszcie wyłoniła się marmurowa postać kobiety, w całej plastyce i wyrazistości kształtów, ale jakżeż odmienna od tej, jaką marzył jeszcze dnia dzisiejszejszego. Miękkość, słodycz wyrazu znikły zupełnie, natomiast wystąpiła jakaś srogość w spojrzeniu i zły sarkastyczny uśmiech w złożeniu wąskich ust.

Rzeźbiarz leży umierający na białym złomie marmuru, a ona potężnem kolanem gniecie mu pierś i zatłacza na ostre zręby kamienia — miażdzy i unicestwia. Czuje na piersiach swych to kolano marmurowej olbrzymki, czuje ciężar całej marmurowej postaci i twarde kanty marmuru pod sobą... Ginie: Oczy wyszły z orbit, rękami kurczowo chwyta powietrze — broni się w tragicznej niemocy przeciw okropnościom śmierci. Gdzież się podziało to rozkoszne zachwycenie, ta szczęśliwa, błogosławiona mgła przedzgonna, co zasłania czarną, straszliwą bezdnię. Teraz widzi ją w całej ponurej grozie, więc wije się w rozpaczliwych konwulsjach agonji.

— Oto „Chimera“ moja. Już wiem — tłumaczy sobie — czarna kawa usposabia djablo tragicznie — usunęła pierwiastek erotyczny, który był punktem wyjścia w pierwszej fazie pomysłu, zabarwiła wszystko na czarno.

Widzi jednak całą grupę z nadzwyczajną dokładnością i podoba mu się — ma ogromną siłę dramatyczną i wyraz. Widzi to straszne, potężne druzgoczące kolano, wyczuwa wszystkie muskuły w napięciu, modeluje je, odcinając z nadzwyczajną pewnością. Od kolana przechodzi dalej, podrzuca glinę śmiałą ręką, rosną kształty nóg, bioder, piersi... powstaje cała postać olbrzymki...

Matylda!

Twarz jednak o poczciwych psich oczach znikła, rozwiała się — nie widzi jej zupełnie. Potrzebne mu było spojrzenie pantery. Za to głowa rzeźbiarza, straszna, przerażająca, głowa konającego, zaczyna go prześladować swoją okropnością, staje się duszącą zmorą, opętaniem, unosi się jak widmo w drżącem świetle lampy elektrycznej, zaczyna go wprost boleć fizycznie. Przywołuje się do rzeczywistości, stara się zwrócić tok myśli na otoczenie.

Fala ludu sączyła się już wąskimi strumieniami, czasem traciła ściągłość, przerywała się. Ukazywały się już wyraźniej pojedyncze grupy przechodniów, lub pojedyncze postaci.

Było już po pierwszej — Miron nie przychodził. Witold niecierpliwił się na dobre. Odczuwał ciągle jeszcze niepokojące drżenie w piersiach i nadzwyczajne rozdrażnie. Chciał wstać i nie czekać dłużej. Sięgnął do kieszeni po pieniądze i struchlał: Pozostało tam trochę miedzianej monety, która z pewnością nie wystarczy na zapłacenie dwóch „konsomacji“ w pierwszorzędnej kawiarni. Gdyby nawet wystarczyło na kawę, to jakże się teraz dostanie do domu — nie miał na dorożkę, nie znał drogi, nie uważał nawet, jak jechali i w którą należy zwrócić się stronę. Pamiętał, że kołowali długo, że omnibus skręcał i zawracał to w prawo, to w lewo... We wszystkiem zaufał Mironowi, zdał się na niego w zupełności, a teraz znalazł się sam wśród olbrzymiego miasta, bez pieniędzy, całkiem bezradny. Usiadł i czekał zacisnąwszy zęby, siedział jednak jak na rozżarzonych węglach, z głową w płomieniach, targany najsprzeczniejszemi uczuciami: złością, zniecierpliwieniem, obawą.

W kawiarni zaczęło się przerzedzać coraz bardziej. Co chwila wstawał ktoś od stolika, płacił i wychodził. Na ulicy ukazywali się coraz mniej liczni przechodnie — zmnieniła się też na ogół ich fizjognomja. Ciągnęły z hałaśliwą wesołością, ze śmiechem i śpiewami, gromadki kobiet i młodzieży. Do kawiarni podszedł, skradając się na podobieństwo lisa w wyprawie do kurników, drobny, chudy starowina, z ogromnym koszem na plecach i zakrzywionym na kształt dziobu drutem zbierał porozrzucane po ziemi niedopałki cygar i papierosów.

Przesuwając się między stolikami, ostrożnie, prawie bez szelestu, zgięty we dwoje, wyglądał jak żóraw na żerowisku, tak skrzętnie uzbierał tym swoim haczykiem w śmieciach kawiarnianych. Wzdłuż brzegu chodnika ukazała się podobna kreatura z koszem, miała w ręku latarkę i niosła ją tuż nad samym rynsztokiem, pilnie badając jego zawartość.

Zniecierpliwienie i zdenerwowanie Witolda doszło do zenitu. Nie mógł sobie darować, że pozwolił się tak ograbić, co do grosza, że nie zostawił przynajmniej połowy, wyrzucał sobie przytem, że się zgodził czekać, że wreszcie czekał tak długo, zamiast wyjść wcześniej, kiedy jeszcze kursowały omnibusy i mógł dostać się łatwo do domu. Nie miał już nawet pretensji do Mirona, który robi tak, jak mu wygodniej, ale pocóż on się na to wszystko godzi i to bez protestu, bez słowa obrony. Gdzież wola, gdzież zdrowy rozsądek, gdzież szacunek dla samego siebie?

— Trzeba być ostatnim głupcem, żeby się tak urządzić — mówił do siebie — i dobrze mi tak. Oczywiście tamten nie drapnął do Ameryki, nie było z czem, ale gdyby stracił wszystko, nie będzie mu miał prawa nawet nawymyślać. Bo właściwie po co mu było dawać, jak można było wierzyć w jakieś dziwaczne pozory. Jedno jest tylko pewne, że Mironowi potrzebne były pieniądze i zabrał je, jak swoje. Może gra, więc naturalnie przegra i przyjdzie bez grosza, a może już sobie poszedł do domu, nie troszcząc się o niego wcale. Nie przypuszcza chyba, żeby znalazł się ktoś tak naiwny, żeby pięć godzin chciał czekać cierpliwie.

(Ciąg dal. nast.)

Pomijając wielką ilość błędnych z gruntu zapatrywań autora, które poniżej prostujemy, z ubolewaniem stwierdzić musimy, że p. Polonus sam poprawnie po polsku nie pisze. Nietylko bowiem rozpoczyna nowe zdanie od „a że", ale nawet używa wyrażenia, którego mu wybaczyć nie możemy: „we wszystkich pisarzach" (!).

W wywodzie swym oburza się z powodu używania końcówki *ism*, przyczepianej do polskich pierwiastków. Dowcip „niegodziwism" wcale się autorowi nie udał, tak przecież nikt nigdy nie pisał. Zresztą np. *Towiański*, to nazwisko czysto polskie i Polak je nosił, a przecież wyraz „*towianism*" jest poprawny i powszechnie używany. Również nie rażą nas przyswojone wyrazy, jak *aforyzm*, *pietyzm*, *cynizm* itp. Stałej reguły na *ism* i na *ość* nie mamy, jeżeli bez wahania piszemy *magnetyzm*, a *elektryczność*. Błędnie natomiast każe nam autor używać wyrazu „słowiańskość", zamiast „słowianizm"; oba wyrazy są poprawne. Pierwszy oznacza ogólnie cechę Słowian, drugi błędne wyrażanie się Słowianina, piszącego w obcym języku. Ta sama różnica zachodzi między *polskością* a *polonizmem*.

Wstrętnem jest dla p. Polonusa wyrażenie: p. X. jest *przy* namiestnictwie, *przy* ułanach. „A któż u czarta" - nawołuje p. Polonus — jest w namiestnictwie, jeżeli wszyscy urzędnicy są *przy* namiestnictwie?" Naszem zdaniem, w namiestnictwie w nocy nie ma z reguły nikogo, w dzień zaś bywają nietylko urzędnicy, ale także i *strony*, a nawet „koledzy po piórze", jeżeli mają jaki interes. W namiestnictwie oznacza tedy chwilowy pobyt, *przy* namiestnictwie zaś, stałe zatrudnienie. Najlepiej pisać: urzędnik namiestnictwa, kolei poczty itp., lub kolejowy, pocztowy. Zwrot: urzędnik *przy* kolei, poczcie, namiestnictwie, *nie jest błędem*, ale błędnie stanowczo pisać: urzędnik *w* poczcie, *w* kolei itd. Pozwala p. Polonus używać *przy* w zwrocie: asystent *przy* profesorze. Hola, p. kolego! Asystent *profesora* uczy nas Małecki...

„Potworkiem obydnym" nazywa p. Polonus wyraz *nonsealansja*. My zaś wolimy ten wyraz, u sympatycznej nam gwary zapożyczony, od hakatystycznego *powiinschowania*, o którym p. autor wcale nie wspomina.

Wyśmiewa p. Polonus „*architekta*". — „Czemu nie mówimy *adwokata*?" — zapytuje. Dlaczego jednak mówimy *geometra*, a nie *geometr*, p. Polonusie?

Każe wreszcie pisać kontroler, zamiast kontrolor. Cóż to znowu? Więc kontroler, to niby tak, jak osieł? Z tej samej racji trzebaby pisać konduktér? (*controleur, conducteur*). Nie, p. Polonusie! Wiemy, kiedy pisać *er*, a kiedy *or*, tak, jak wiemy, że jesteś np. doktrynerem, a nie jesteś — doktorem! Co do innych usterek, wytykanie tychże (broń Boże *takowych!*) przypomina nam bajeczkę o matce, co to wychodząc, przestrzegała dzieci, by ziarnek grochu do nosa nie wkładały. Dzieciom ani przez myśl podobna zabawka nie przechodziła, a jednak po powrocie matki okazała się operacja nosków potrzebną...

Podobną matką jest p. Polonus. Wszakże jest przestrzeganie przed pisownią: *dziecinada*, *posełał*, *lilra* itd. Tak chyba nikt nie pisze. Prawdziwy Polak, przejęty szczerą miłością dla swego języka, przejmie się także jego duchem i z pewnością uniknie usterek w pisowni bez potrzeby zaglądania do Małeckiego, lub artykułu p. Polonusa.

Rengaw.

KRONIKA.

Lwów 13 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 3° R.; pogoda.

Z rady miejskiej. 110 posiedzenie zwyczajne rady miasta Lwowa odbędzie się jutro (we czwartek) o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny obejmuje 69 spraw (w tem 35 rekursów budowlanych), między nimi: Nadanie bezpłatnych miejsc nauki w konserwatorjum muzycznem i w Towarzystwie „Lutnia"; rozdawanie zapomóg z fundacji E. Dąbkowskiej; losowanie premji z fundacji Blanka; sprawozdanie komisji kontroli długów miejskich; oddanie w przedsiębiorstwo kucia koni miejskich; instrukcja dla przedsiębiorców pogrzebowych; nadanie wsparć z fundacji śp. Bałutowskich; przyznanie kredytu na przekształcenie placu Krakowskiego.

Konfiskata. Wczorajszy popołudniowy numer *Dziennika* skonfiskowała prokuratorja, z powodu jednego ustępu w streszczeniu aktu oskarżenia, w procesie Stillera. Ustęp ten nie zawierał żadnej tajemnicy wojskowej, opisywał tylko pewien epizod, który stał w zupełnie luźnym związku z całą sprawą. Konfiskata ta jest tem dziwniejszą, że *Przedświt* już onegdaj, a więc w przeddzień rozpoczęcia rozprawy, zamieścił streszczenie aktu oskarżenia i ów inkryminowany ustęp, a mimo to nie został skonfiskowany. Widocznie prokuratorja ma rozmaite miarki dla rozmaitych pism, bo to, co przepuściła w *Przedświcie*, wydało się jej wielce niebezpieczne w *Dzienniku* i *Kurjerze* i oba pisma te skonfiskowała.

Wogóle w prokuraturji lwowskiej dzieją się w ostatnich czasach dziwne rzeczy. Od chwili, gdy prokurator p. Hayderer z powodu choroby nie urzęduje, w prokuraturji lwowskiej rządzą sami młodzi ludzie, nie mający doświadczenia i praktyki i wskutek tego popełniają rozmaite błędy. Pisma bardzo często, bez żadnych prawie powodów, bywają konfiskowane a konfiskaty te w kilku wypadkach zniósł już sąd apelacyjny. Kto wie, jak w naszych sądach trudno uzyskać zniesienie konfiskaty, ten pojmie jak one były zupełnie nieuzasadnione. Najwyższy czas już byłby, żeby kierownictwo prokuratorji lwowskiej w zastępstwie p. Hayderera, objął który z poważnych i doświadczonych ludzi, by pisma nie były skazane na „widzimisię" młodych funkcjonarjuszów prokuratorji państwa.

Konkurs na plakat. Komitet wystawy jubileuszowej Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie rozpisuje konkurs na artystyczny plakat wystawy. O nagrody w kwocie 60 kor. i 30 kor. w złocie i zaszczytne uznanie ubiegać się mogą wyłącznie słuchacze szkoły politechnicznej i członkowie. Jako ostateczny termin nadsyłania projektów do komitetu wystawy jubileuszowej we Lwowie, ulica Chorążczyzna l. 17 oznaczono dzień 15 grudnia br. do godziny 12 w południe. Warunki konkursu ogłoszone zostały w szkole politechnicznej, można je także otrzymać w biurze komitetu. Wynik konkursu nastąpi najpóźniej w tydzień po zamknięciu konkursu, poczem nadesłane prace zostaną wystawione w lokalu Towarzystwa politechnicznego.

Wydział Towarzystwa „Polska sztuka stosowana" w Krakowie, zamianował firmę księgarską H. Altenberg we Lwowie, swym członkiem korespondentem, upoważnionym do jednania członków i udzielania wszelkich informacyj w sprawach Towarzystwa.

Celem Towarzystwa jest — jak wiadomo — szerzenie zamiłowania do polskiej sztuki stosowanej, ułatwianie jej rozwoju i wprowadzenie jej do przemysłu. Spodziewać się należy, że i Lwów, który w ostatnich zwłaszcza czasach okazał tyle zainteresowania i zrozumienia dla sztuki, nie poskąpi swego poparcia i skorzysta z reprezentacji lwowskiej, wpisując się licznie w poczet członków Towarzystwa.

Statuty i prospekty rozsyła na żądanie gratis i franco księgarnia H. Altenberga, gdzie też są do nabycia bilety roczne w cenie 10 k.

Z „Sokoła". W niedzielę dnia 17 listopada b. r. odbędzie się w sali „Sokoła" wielki koncert muzyki wojskowej 80 pp. pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. W program koncertu wchodzą: Uwertura nr. 1 z opery „Leonore" Beethovena; Fantazja z opery „Manon" Masseneta, Vals Bleu Margisa; Introdukcja, scena, chór i ballada z opery Wagnera „Latający Holender"; Schuberta dwa ustępy z symfonji H-mol; Moszkowskiego: Polskie tańce ludowe nr. 1 i nr. 4; w końcu Meyerbeera „Wielki taniec z pochodniami (B dur)". Zdaje się, że program i batuta p. Rolla wystarczą, aby sala „Sokoła" w dniu tym była zapełnioną. Początek o godzinie pół do 5 popołudniu.

Nowy zakład dla ciemnych na Zofjówce. Wskutek licznych zapytań i życzeń, dyrekcja zakładu dla ciemnych podaje do publicznej wiadomości, że można zwiedzać zakład dwa razy na tydzień, we wtorek i w sobotę od 2 do 4 godz. pop.

Z izby sądowej. Sąd wyższy nie uwzględnił rekursu prokuratora, wniesionego przeciw uchwale izby radnej i postanowił wypuścić na wolną stopę bez kaucji p. Feliksa Thumena, byłego kierownika lwowskiej filji „Unio catholica".

Przeniesienie ks. Caputy. Fałszywą wiadomość podał *Kurjer lwowski*, a za nim i *Naprzód*, jakoby przeniesienie ks. Caputy na probostwo do Makowa było karą za jego gorącą agitację za dyr. Petelencem podczas wyborów do rady państwa. Ks. Caputa, jako wikary kościoła P. Marji, żalił się przed księciem kardynałem Puzyną na nieporządki dziejące się w administracji tego kościoła i to było bezpośrednią przyczyną jego przeniesienia. Zresztą dowiadujemy się z wiarogodnej strony, że zarządzenie to będzie wkrótce cofnięte i ks. Caputa wróci niebawem do Krakowa na dawne stanowisko.

Dwie złote broszki, wartości około 100 koron, skradziono z mieszkania dra Jana Rozwadowskiego docenta lwowskiego uniwersytetu.

Zapominalski. Wolf Guttman, agent handlowy z Wiednia, kupując coś w trafice Bernarda Bertischa przy ulicy Słowackiego l. 12, zapomniał na ladzie swój pugilares zawierający kwotę około 6 koron niklem i pierścionek damski z dużym brylantem wartości 360 koron. W dwie minuty po wyjściu z trafiki opatrzył się i natychmiast do niej wrócił. Niestety, pugilaresu na ladzie już nie było, trafikant natomiast podał rysopis człowieka, który w tym czasie kupował stemple i który prawdopodobnie pugilares sobie przywłaszczył.

Na migi chciał się porozumieć z aresztantami sądu krajowego karnego niejaki Grzegorz Tutak. Niestety, przy tej ciekawej funkcji zobaczył go prokurator Praun, który również na migi wezwał przechadzającego się po ulicy Batorego żołnierza policyjnego i — ustnie już, rozkazał mu aresztować zwolennika mimiki.

Źródło na placu Halickim. Na rogu placów Halickiego i Marjackiego obok sklepu Starka, wesoło bijąc z ziemi pojawiło się wczoraj około godziny 3 popołudniu źródło. Dzieci, których w jednej chwili nazbierało się mnóstwo, miały uciechę. Niestety, uciecha ta trwała krótko, przyszedł wnet bowiem na miejsce hydrotechnik miejski p. Sterba z robotnikami i pękniętą rurę starego wodociągu (idącego z Pohulanki) — naprawił.

Reklamograf. W pasażu Hausmana odbyła się wczoraj wieczorem próba wielkiego reklamografu, urządzonego przez elektrotechnika p. Rosnera. Na płótnie rozwieszonym na ścianie jednego z domu pasażu rzucał p. Rosner przy pomocy elektroskopu obrazy świetlne rozmaitych pejsaży, przeplatane anonsami kolorowanymi rozmaitych firm. Obrazy i anonsy wychodzą na reklamografie p. Rosnera bardzo wyraźnie, a ten rodzaj reklamy bardzo się podobał licznie zgromadzonej w pasażu publiczności. Jeden z obrazów na reklamografie zawiadomił, że anonsy dla niego przyjmuje antykwarnia p. Tomasika.

Uczczenie Sewera. W Krakowie przygotowuje się piękna manifestacja na cześć zmarłego niedawno Sewera (Maciejowskiego). Grono pisarzy i artystów, którym los dozwolił był żyć dłużej w atmosferze, jaką umiał w około siebie wytworzyć Sewer, postanowiło wydać na jego cześć księgę pamiątkową. Każdy z pisarzy da przyczynek literacki, niekoniecznie złączony z osobą śp. Sewera, przyjaciele malarze za to mają uczcić go w sposób artystyczny i oryginalny, jakiego u nas dotąd nie praktykowano: każdy da portret zgasłego, indywidualnie odczuty i wykonany. Portrety te wyjdą z pod pióra takich mistrzów, jak: Malczewski, Wyczółkowski, Wyspiański, Tetmajer.

Rusini w Paranie. Dalszy ciąg narady w sprawie założenia w Paranie ruskiej drukarni i gazety (o czem donosiliśmy niedawno), zapowiedziany na ubiegłą niedzielę, nie przyszedł do skutku i odbędzie się dopiero w dniach najbliższych. *Ruslan* donosi, że zgłosiło się już kilku kandydatów do wyjazdu do Brazylji, a to dwaj gr.-kat. duchowni, ukończony teolog, nauczyciel ludowy i jeden z ruskich dziennikarzy (podobno p. Józef Spytko). Rzeczone pismo dodaje: „Niewiadomo tylko, czyli panowie ci nie nazbyt różowo przedstawiają sobie swą przyszłość na koloniach. Niechaj dobrze wywiedzą się i rozważą, iżby później nie żałowali swego kroku, albowiem pośród ubogich kolonistów nie można spodziewać się dodatków".

Eugenjusz br. Styrcea. W Czerniowcach umarł Eugenjusz br. Styrcea, właściciel dóbr i emerytowany radca bukowińskiego rządu krajowego Za czasów prezydenta Alesaniego był on, jako jego prawa ręka, wszechwładnym rządcą Bukowiny i jemu stronnictwo rumuńskie zawdzięczało nieograniczony wpływ na życie publiczne. Był nieprzejednanym wrogiem Polaków, którym też za czasów swego urzędowania odmówił wszelkich praw politycznych na Bukowinie. Rozmaite spekulacje finansowe, które prowadził, spowodowały, iż go spensjonowano w chwili, kiedy kompetował o stanowisko prezydenta kraju.

Śmiertelny wypadek. Czterdziestosiedmioletni włościanin Maciej Śnieżek z Orzechówki, pracując onegdaj we własnym kamieniołomie, został tak nieszczęśliwie zasypany odłamem ziemi, że poniósł śmierć na miejscu.

Śmierć w pociągu. Włościanka Agnieszka Marusarzowa, jadąca ze Skrzypnego pod Nowym Targiem do szpitala w Krakowie, zmarła w pociągu przed Krakowem. Śmierć stwierdził lekarz kolei Północnej dr. Eichhorn. Zwłoki odesłano do zakładu medycyny sądowej w Krakowie.

Pożary. W Siółku pod Bożykowem, w pow. podhajeckim, zniszczył pożar do szczętu 8 domów mieszkalnych i 19 budynków gospodarczych, wraz ze wszystkimi zapasami zboża.

W Dorożowie, w pow. samborskim, spaliło się pięć zagród włościańskich.

W Babinie, w pow. samborskim, spaliło się 17 zagród włościańskich z nagromadzonymi w nich zapasami zboża. Szkoda wynosi około 40.000 kor i była zaledwie do połowy ubezpieczona.

Szwagierek ministra skarbu. Koła towarzyskie w Petersburgu, zajmują się obecnie żywo nowym skandalem, stojącym w związku bezpośrednim z ministrem skarbu Wittem. Przed paru miesiącami dostał się w południowej Francji przed kratki sądowe, za rozmaite ciemne sprawki oszukańcze, niejaki Nurok, brat p. Matyldy Witte, dzisiejszej żony rosyjskiego ministra skarbu. Interwencji rosyjskiego poselstwa w Paryżu, udało się uzyskać uwolnienie Nuroka, który się następnie przesiedlił do Brukseli. Ale tam, z powołaniem się na powinowactwo z ministrem rosyjskim, zaczął Nurok grać wielką rolę w świecie handlowym i bez ogródek oświadczał, że siostra jego, pani Witte, zmuszoną jest płacić mu za milczenie po 100.000 franków rocznie. Ponieważ ani Witte, ani jego żona, nie posiadają rodzinnego majątku, historja tedy owych 100.000 franków, przewyższająca o wiele dochody ministra skarbu, zrobiła w Petersburgu olbrzymie wrażenie. Rosyjski reprezentant dyplomatyczny w Brukseli, uważał za stosowne o całej tej sprawie zaraportować ministrowi spraw zewnętrznych, hr. Lambsdorffowi, z prośbą o interwencję, bo praktyki Nuroka szkodzą bardzo rosyjskim interesom państwowym.

Tajemnicze fałszerstwo. Policja budapeszteńska zajmuje się obecnie bardzo tajemniczą historją. W banku eskontowym i wekslowym zjawił się onegdaj przedpołudniem pewien młody człowiek i zaprezentował do wypłaty książeczkę Kasy oszczędności na 10.000 koron. W czasie likwidowania książeczki okazało się, że włożono na nią wszystkiego tylko 10 kor, dalsza cyfra była już sfałszowaną. Wobec tego wezwano interwencji policji. Młody człowiek, zwący się Kern i będący urzędnikiem w tamtejszym młynie „Victoria" zapodał, że książkę tę otrzymał od swego teścia, fabrykanta spirytusu Weissa i to jeszcze przed trzema tygodniami, jako posag. Wezwany Weiss stwierdził istotnie, że książkę dał zięciowi tytułem posagu. Co się tyczy fałszerstwa, to mógł je popełnić tylko jego buchalter, któremu pięć tygodni temu, dał 10.000 koron do ulokowania w banku na książeczkę. Śledztwo w toku.

Skazany na śmierć. Sąd przysięgłych w Gracu skazał onegdaj na śmierć przez powieszenie 46-letniego drwala Oswalda Silly'ego za morderstwo dokonane na własnem dziecku. W czerwcu roku ubiegłego zmarła Silly'emu żona, pozostawiając pięcioro dzieci, między niemi głuchoniemego i ułomnego 5-letniego chłopca Józefa. Silly starał się, aby oddać dziecę do jakiego szpitala lub zakładu, ale nadaremnie. W rozpaczy zamordował on chłopaka w ten sposób, że go wprzód udusił, a następnie wrzucił do przepaści.

Z życia Li-Hung-Czanga. Podczas pobytu w Glasgowie Li-Hung-Czang zwiedzał wspaniałe doki i warsztaty okrętowe nad rzeką Clyde. Na czele tego towarzystwa, znanego pod nazwą „Clyde Harbor Trust", stoją urzędnicy honorowi. Starszy burmistrz miasta, jako wiceprezes towarzystwa, oprowadzał znakomitego gościa.

— Ile pobierasz pan za kierownictwo? — zapytał nagle gość.

Nadburmistrz odpowiedział, że urząd jest honorowy i wskutek tego niepłatny. Wyraz niezadowolenia przemknął po twarzy Li-Hung-Czanga, oczy jego utkwiły we wspaniałej szpilce, którą nadburmistrz miał wpiętą w krawatkę. Nagle dotknął jej palcem i zapytał tryumfująco:

— No dobrze, a zkąd pan to wziąłeś?

Z kraju.

Kołomyja. (*Napad*). P. Zawadzka, żona grecko katolickiego proboszcza z Mykietyniec, powracając wieczorem do domu z prowiantami z Kołomyi, została napadniętą w Ispasie przez kilku parobków, którzy zakneblowawszy usta woźnicy i ją samą ubezwładniwszy przez ściśnięcie gardła, zabrali wszystkie prowianty z wozu i gotówkę, jaką przy sobie miała p. Zawadzka. Po dokonaniu rabunku znikli w przydrożnych krzakach. Żandarmerja jest już na tropie złoczyńców.

(*Gwiazda*). Przed kilku dniami ks. Nogaj dokonał poświęcenia nowego lokalu „Gwiazdy". Po poświęceniu przemówił ks. Nogaj do zebranych członków, życząc im doprowadzenia jak najrychlej do skutku podjętej myśli, budowy własnego domu.

Peczeniżyn. (*Zagadkowa sprawa*). Strażnik lasowy w Stopczałowie, pełniąc dnia 5 b. m. przed południem służbę w lesie skarbowym, znalazł leżące pod drzewem zwłoki pomocnika lasowego, Michała Swyszczuka z Kluczowa małego, z przestrzeloną piersią. Energicznie prowadzone przez żandarmerję dochodzenie wykryje niezawodnie, czy w wypadku niniejszym ma się do czynienia z samobójstwem, czy też spełnione zostało morderstwo.

Przemyśl. (*Pożar*). Dnia 8 b m. powstał pożar w karczmie, położonej przy trakcie lwowskim, tuż nad rzeką Wiarem. Straż pożarna miejska, tabory pożarne kolei i wojskowości, wzięły udział w akcji ratunkowej. Karczma wraz z stodołą zgorzała doszczętnie.

(*Samobójstwo*). Wystrzałem z karabinu odebrał sobie życie podoficer 45 p. p., zatrudniony w kuchni oficerskiej. Samobójstwo spowodowały rozterki rodzinne.

Przemyślany. (*Zabójstwo*). W Białem, niewyśledzony dotychczas zbrodniarz, uderzył powracającego wieczorem do domu wójta, I Janiszewskiego, tak silnie siekierą w głowę, że ten w kilka dni umarł wskutek odniesionej rany. Janiszewski był bardzo energicznym wójtem i to zdaje się było przyczyną napadu. Jest to w Białem już drugi napad skrytobójczy w tym roku. Przedtem napadnięto sekretarza gminy M. Czajkowskiego i silnie go pobito.

Sanok. (*Odkrycie zbrodni*). Przed ośmiu laty znaleziono na torze kolejowym pod Ustjanową zwłoki cyganki, przejechanej przez pociąg, dążący z Przemyśla do Zagórza. Na miejsce zjechała komisja sądowa i orzekła, iż cyganka w stanie pijanym, nie znając drogi, weszła na tor kolejowy i uległa nieszczęśliwemu wypadkowi. Sprawa na razie ucichła. W tym roku jednak, komendant posterunku żandarmerji w Ustrzykach, p. Piotrowski, który również tą sprawą się zajmował, wpadł na ślad zbrodni. Oto zdołał wykryć, iż cyganki pociąg nie przejechał, lecz że ją zamordowano w domu jednego z zamożnych gospodarzy w Ustjanowej, a następnie, aby zatrzeć ślady zbrodni, wyniesiono trupa na szyny. Podejrzanych o popełnienie tej zbrodni włościan aresztowano i odstawiono do sądu w Sanoku.

Stanisławów. (*Z rady miejskiej*). Na ostatniem posiedzeniu tutejszej rady gminnej załatwiono dwie ważne sprawy, uchwalono mianowicie regulamin dla biura miejskiego pośrednictwa pracy, oraz udzielono ostatecznie pomieszczenie dla schroniska brata Alberta, przyzwalając równocześnie kredyt na ten cel. Schronisko będzie się mieściło w zabudowaniach straży pożarnej.

(*Walka z wilkiem*). Na drodze gminnej w Tyśmieniczanach napadł na budowniczego wodociągów, p. Ignacego Leinera, wilk i pokaleczył mu lewą rękę. P. Leiner zawdzięcza życie tylko tej okoliczności, że na rozpaczliwy krzyk jego podczas szamotania się z wilkiem, przybiegło kilku włościan, idących tą drogą i krzykiem odpędziło drapieżcę.

(*Zuchwały napad*). Niezwykle zuchwałego napadu dokonał przed kilku dniami w Knihininie kolonji na pani J. w własnym domu, zamaskowany jakiś rzezimieszek, który wymusił na niej groźbą całą gotówkę, jaką rozporządzała, w kwocie 66 kor. 50 hal. Ktoby mógł być sprawcą napadu, pani J. wskazać nie umie.

Wieliczka (*O szkołę średnią*). Dnia 9 b. m. odbył się tu wiec, celem poczynienia u rządu kroków, dla uzyskania w naszem mieście szkoły średniej. Jednogłośnie uchwalono rezolucję, wzywającą posłów na sejm i do rady państwa, aby popierali zabiegi czynione w tej sprawie przez radę miejską. Wybrano także komisję z 7 członków, aby pilnowała tej sprawy tak w radzie miejskiej, jak i poza radą

Żywiec. (*Deputacja u arcyksięcia Karola Stefana*). W sprawie utworzenia szkoły realnej w naszem mieście, udała się deputacja, złożona z kilku członków rady miejskiej do arcyksięcia Karola Stefana, przebywającego obecnie stale w Żywcu, z prośbą o poparcie powiatu w jego staraniach o szkołę realną. Arcyksiążę przyjął deputację bardzo łaskawie i przyrzekł dołożyć wszelkich starań, ażeby Żywiec w swych słusznych żądaniach pomyślnego doczekał się rezultatu. — Z deputacji tej jeden moment podnieść należy, a mianowicie, że kiedy deputacja starała się o posłuchanie, arcyksiążę wyraził życzenie, aby deputacja przemawiała do niego po polsku i rzeczywiście w polskim języku prowadzoną była rozmowa deputacji z arcyksięciem. Zbytecznem byłoby dodawać, że fakt ten sympatycznie został przyjęty przez cały powiat.

Z kresów.

Cieszyn. (*Wyrazy uznania*). Wydział „Macierzy szkolnej" wystosował następujący list do p. Piotra Parylaka, emerytowanego dyrektora gimnazjum polskiego w Cieszynie: „Ponieważ Wielmożny Pan Dyrektor z końcem ubiegłego roku szkolnego z posady kierownika gimnazjum polskiego w Cieszynie dobrowolnie ustąpić postanowił, zarząd „Macierzy szkolnej" poczuwa się niniejszem do bardzo miłego obowiązku, złożenia Mu przy odejściu za sześć lat usilnej, gorliwej i sumiennej pracy, najserdeczniejszego i najgorętszego podziękowania. Czyni to z tem większą przyjemnością, że praca w tym zakładzie wymagała wielkiego wytężenia sił i niemałego zaparcia w krytycznych chwilach. Skuteczną i owocną tę pracę uznaje nie tylko zarząd „Macierzy szkolnej", lecz także rodzice uczniów i całe społeczeństwo polskie. Wdzięcznem sercem wspominać będziemy Jego tutejszą działalność, a uczniowie naszego gimnazjum, będą wymownymi głosicielami Jego zasług. Nakoniec życzymy Wielmożemu Panu Dyrektorowi, aby długo używał dobrze zasłużonej emerytury w zdrowiu i czerstwości sił. Łączymy wyrazy głębokiego szacunku i trwałej wdzięczności.

Cieszyn, dnia 30 września 1901.

Ks. Józef Londzin, sekretarz. *Dr. Jan Michejda*, zastępca przewodniczącego".

---

* **Ślub** panny Marji Szulcównej z drem Kazimierzem Hofmoklem, odbędzie się dnia 14 listopada b. r. o godzinie 12 w południe w kościele św. Mikołaja

* **Z Kasyna miejskiego.** We czwartek dnia 14, w sobotę 12 i w niedzielę dnia 17 listopada b. r. każdym razem o godzinie pół do 8 wieczorem — powtórzona będzie operetka „Szczęśliwy zakład"

Bilety na czwartkowe przedstawienie wydaje kancelarja, bilety sobotnie z 9 b. m ważne na 16, niedzielne zaś z 10 na 17 b. m.

* **Próba chóru mięszanego** galic. Towarzystwa muzycznego odbędzie się jak zwykle w piątek dnia 15 listopada o godzinie 7 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta Zamiast wieńca na trumnę ś. p. dra Jana Rzepeckiego, urzędnika Banku krajowego, złożyli dyrekcja i urzędnicy tej instytucji w naszej administracji kwotę 109 kor 30 hal. z przeznaczeniem na powyżej wymieniony cel.

Zmarli:

W Tarnopolu zmarł w 46 roku życia Konstanty Dmytrów, prof. gimnazjalny.

Błażej Szafrański, emer. zarządca dóbr i lasów w Ciśnie, urodzony w r. 1824 zmarł w Chyrzynce.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę (po cenach dramatu) „Pocałunek", opera w 3 aktach Fryderyka Smetany. Debiut Wiktora Piątosy.

We czwartek po raz pierwszy w tym sezonie „Manon", opera w 4 aktach J Massenet'a. Występ panny Ireny Bohussówney. W partji kawalera de Grieux, wystąpi po raz pierwszy w tym sezonie p. Drzewiecki, a w partji Bretigny'ego p. Ludwig, partję Pousette, po pani Ruszkowskiej, objęła pani Kliszewska, a po pannie Schuppównej, panna Ludkiewiczówna.

W piątek po raz pierwszy „Bajka" („Das *Märchen*"), sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera, z udziałem p. Kamińskiego.

Bronisław Hubermann, młodociany skrzypek, już dziś europejskiej sławy artysta, wystąpi w koncercie, urządzonym staraniem agencji koncertowej Galicyjskiego Towarzystwa muzycznego w poniedziałek 18 listopada w sali Domu narodnego. Koncert ten zapowiada się bardzo udatnie pod względem frekwencji; widocznie publiczność nasza chce usłyszeć tego, o którym Joachim, największy z żyjących skrzypków, powiedział, że nie spotkał w życiu swem równego Hubermanowi genjusza muzycznego.

Manggha T. Jasieńskiego. W czwartek i piątek, o g. 5 popoł., w sali Tow. sztuk pięknych, publiczność będzie się mogła zapoznać z ustępami z Mangghi, odczytanemi przez p. Jasieńskiego w francuskim oryginale. Wejście — korona. Dochodem podzielą się: Tow. przyj. sztuk pięknych i Tow. „Polska sztuka stosowana".

W sprawie „Bluszczu".

Po zbadaniu przyczyn nieregularnej w ostatnich dwu kwartałach b. r. przesyłki *Bluszczu* z Warszawy, mamy obowiązek donieść prenumeratorom, którzy nie otrzymali jeszcze nr. 39, z poprzedniego kwartału, oraz numerów z października i z listopada, że numera te dotąd nie wyszły wcale, i nietylko nam ich nie nadesłano, ale nikomu z księgarzy, według informacji, udzielonej nam przez księgarnię pp. Gubrynowicza i Schmidta, która ma zastępstwo *Bluszczu* na Lwów.

Jak zdołaliśmy się dowiedzieć, wydawnictwo *Bluszczu* w Warszawie jest obecnie w fazie przejściowej i ma być objęte przez inną firmę, która wydawnictwo to dalej regularnie poprowadzi.

Całe zapotrzebowanie nasze *Bluszczu* **zapłaciliśmy firmie wydawniczej p. Michała Glücksberga z góry po koniec roku 1901** i wina za nieregularną ekspedycję *Bluszczu* bynajmniej na nas nie cięży. Zapewniamy zarazem prenumeratorów naszych, którzy *Bluszcz* za kwartał ostatni zapłacili, że nie poniosą żadnej straty. Prosimy tylko o cierpliwość i zaniechanie reklamacyj do czasu, w którym się sprawa z wydawnictwem *Bluszczu* ureguluje. Numera, które nadejdą z Warszawy — co mamy nadzieję że wkrótce nastąpi, — rozesłane zostaną natychmiast p. t. prenumeratorom, wszelkie zatem reklamacje *Bluszczu* pozostaną na razie bez odpowiedzi.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

Z sali koncertowej.

(*Drugi i ostatni koncert Willy Burmestra i Mayer-Mahra*).

Przed wyjazdem do Przemyśla dał się Burmester jeszcze ostatni raz słyszeć we Lwowie, ściągając jednak tym razem bardzo nieliczną publiczność do sali domu narodnego. Może być, że koncertant nie był dobrze usposobiony lub program w ułożeniu nieco za suchy, nie potrafił długo rozgrzać garstki nielicznych muzykalnych słuchaczy, dość, że dopiero przy końcu programu od wielkiej fantazji z Fausta H. Wieniawskiego począwszy, ożywił się nieco i rozbudził jakiś senny, mdły nastrój wczorajszego wieczoru. Przy końcu w swojej przeróbce Paganiniego „Hexentanzu" olśnił Burmester swoją nieporównaną, bajeczną techniką całe audytorjum, imponując tym jakimś niepojętym spokojem, który go nie opuszcza w żadnej chwili przy najwięcej nawet karkołomnych i warjackich sztuczkach technicznych. Koncerty Burmestra pozostawiają wielkie niezatarte wrażenie i czynią, że długo, długo nie zrobi na nas żaden skrzypek silniejszego wrażenia, choćby nawet najznakomitszy.

P. Mayer-Mahr wpakował w nas znowu gwałtem dwa swoje okropne „Salonstücki," wykwit prawdziwie berlińsko-niemiecko profesorskiego polotu i smaku. Niech mu to zresztą Pan Bóg przebaczy, bo jako akompaniator jest rzeczywiście niezrównany. *H. Z.*

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Z komisyj.

Wiedeń 13 listopada. Komisja budżetowa odbyła dziś posiedzenie, na którem obradowano nad budżetem ministerstwa handlu. P Kramarz zażądał, aby przed przystąpieniem do dyskusji szczegółowej odbyło się nad tem głosowanie. Przewodniczący godzi się na głosowanie, chociaż podnosi, że celem przyspieszenia załatwienia budżetu, należałoby unikać podobnych przewlekań. Nastąpiło głosowanie, w którem uchwalono przystąpić do dyskusji szczegółowej.

Referent dr. Baernreither omawia poszczególne pozycje budżetu, a między innemi podnosi ważną pozycję 400.000 koron, przeznaczoną na przedwstępne prace dla budowy dróg wodnych i kanałów, która ma rozpocząć się w r. 1904. Referent wyraża życzenie, aby rząd poświęcił intenzywną pracę dla przygotowania tej sprawy, tak, aby roboty w oznaczonym terminie mogły być rozpoczęte.

Następnie zabrał głos minister handlu Call. Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 13 listopada. *Fremdenblatt* donosi, iż rada państwa obradować będzie do 20 lutego, wskutek czego sejmy nie będą zwołane.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Wiec urzędników prywatnych.

Kraków 13 listopada. Dalsze przygotowania do wiecu urzędników są w pełnym toku. Wysłano już zaproszenia do członków komitetu obszerniejszego, w którego skład wchodzą posłowie do rady państwa i sejmu, grono urzędników prywatnych i przedsiębiorcy. Przewodnictwo wiecu powierzone będzie prawdopodobnie wiceprezydentowi miasta posłowi drowi Leo. Komitet wiecu czyni zabiegi, aby jeden

referat miał p. Edmund Zieleniewski, właściciel fabryki.

O handel węglem.

Kraków 13 listopada. Drobni handlarze węglem rozpoczęli energiczną walkę z przedsiębiorstwem p. Zygmunta Mikołajskiego, trudniącem się rozwożeniem węgla po ulicach Krakowa. Przedsiębiorstwo to otrzymało koncesję na 3 wozy, tymczasem puściło w ruch 14 wozów, czyniąc tem ogromną konkurencję drobnym handlarzom węglem. Dziś rano zebrali się ci handlarze na ulicach i chwytali owe nadliczbowe wozy, odprowadzając je do magistratu. W ten sposób zaprowadzono na dziedzinec magistratu 7 wozów. Z p. Mikołajskim spisano protokół. Drobni handlarze oświadczają, że nie pozwolą na takie podkopywanie ich egzystencji

H. K. T.

Poznań 13 listopada. Dzienniki niemieckie, *Post*, *Tägl. Rundschau*, zajmując się ostatnim wyrokiem na akademików, nazywają go „łagodnym"; zdaniem tych pism, był on najtrzeźwiejszym objawem przekonania trybunału. Był to sąd nie nad oskarżonymi, ale nad polskością, która podziela tendencje oskarżonych. Następnie ostrzegają te pisma przed „agitacją polską", domagają się oddania towarzystw polskich, szczególnie Tow. im. Marcinkowskiego, pod ścisły dozór. „Rewolucyjne tendencje Polaków — piszą — więcej się rozszerzają, aniżeli przypuszczają łatwowierni Niemcy".

Te pisma wymyśliły także wiadomość o żałobie pań polskich z powodu wyroku na akademików polskich. Wiadomości te są fałszywe i tendencyjne.

Zjazd poselski.

Poznań 13 listopada. W sferach poselskich istnieje, jak się dowiadujemy, zamiar zebrania się posłów naszych przed sesją parlamentarną względnie sejmową w celu omówienia nader ważnej sprawy przygotowania materjałów do akcji parlamentarnej, dotyczącej naszych dzielnic. Zjazd odbyłby się w Poznaniu.

Rosjanin o Polakach.

Petersburg 13 listopada. Przedstawiciel dziennika *Nowoje Wremja*, na uroczystem otwarciu Filharmonji, krytyk muzyczny i kompozytor, Iwanow, opisując gmach Filharmonji i urządzenie jej, stwierdza fakt, że społeczeństwo polskie nie jest głuche na odezwy, czego dowodem pomnik Mickiewicza, politechnika warszawska i Filharmonja. Należałoby — pisze p. Iwanow — w podobny sposób zapalić i podnieść ducha naszego społeczeństwa, aby nasi poeci nie byli zmuszeni dziesiątkami lat czekać na uczczenie swe pomnikiem od ziomków. Iwanow chwali dalej Noskowskiego, polecając jego dzieła rozmaitym instytucjom koncertowym.

Cenzura rosyjska.

Petersburg 13 listopada. Ministerstwo spraw wewnętrznych zabroniło sprzedaży oddzielnych numerów pisma *Rossja* na przeciąg 2 miesięcy.

Spisek nihilistyczny.

Petersburg 13 listopada. Obiega tu pogłoska, iż policja tutejsza wykryła spisek nihilistyczny, którego zamiarem było wysadzić pociąg, którym car będzie wracał ze Spały do Petersburga. Minister spraw wewnętznych i szef policji petersburskiej wyjechali w tej sprawie do Warszawy.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 13 listopada. W ciągu dyskusji o marynarce handlowej, wniósł dep. Castelin poprawkę do wniosku Mahy. Według tej poprawki mają i nadal być udzielane premje za okręty, wybudowane za granicą, jeżeli przedsiębiercy dokowi lub członkowie rady zawiadowczej odnośnych towarzystw okrętowych są Francuzami.

Millerand poparł ten wniosek; przyjęto go 272 głosami przeciw 255.

Rozruchy w Hiszpanji.

Saragossa 13 listopada. Przy ogłoszeniu wyniku wyborów zdarzyły się tu zaburzenia, rzucano kamieniami i strzelano z rewolwerów. Burmistrz uciekł. Policja przywróciła porządek.

Madryt 13 listopada. W Barcelonie powtórzyły się rozruchy studenckie. Kawalerja rozprószyła demonstrujących, którzy przeciągali ulicami, śpiewając marsyliankę. Wszystkie sklepy pozamykane, w mieście panuje panika. Dzienniki donoszą, iż nad Barceloną będzie zawieszony stan oblężenia.

Wojna w Transwaalu.

Paryż 13 listopada. Z Brukseli donoszą tu, iż dr. Leyds z Berlina uda się do Wiednia, aby zaprotestować tam przeciw wysyłce koni austrjackich do Afryki południowej.

Londyn 13 listopada. *Daily Mail* przynosi z otoczenia Krügera rzekomo autentyczne wiadomości, że Krüger zajmuje się kwestją rozpoczęcia rokowań pokojowych. Jeźli Anglja wyśle odpowiednią osobistość, pertraktacje prowadzone będą na następujących warunkach: Amnestja dla powstańców, natychmiastowe odwiezienie do domów jeńców i Boerów, zabranych z obozów, wycofanie wszystkich wojsk angielskich z obszarów republik południowoafrykańskich, odbudowenie zniszczonych farm, lub odszkodowanie wszystkich strat materjalnych, w końcu zawarcie pokoju, zagwarantowanego przez Francję i Rosję. Pokój musi zapewnić Boerom bezpośrednią autonomię i wszystkie prawa samorządu pod flagą Afrykanderów. Natomiast Boerowie tytułem odszkodowania odstąpiéby mieli Witwatersrond i kopalnie złota.

Księstwo Hescy.

Berlin 13 listopada. Dzienniki potwierdzają wiadomość, iż książę heski rozwodzi się z żoną, a jako powód podają brak potomstwa. W rzeczywistości opowiadają skandaliczne rzeczy o pożyciu księstwa.

Stan zdrowia cesarzowej niemieckiej.

Berlin 13 listopada. Cesarzowa niemiecka ma się lepiej, ale lekarze zakazali jej jeszcze spacerów i jazdy konnej.

Wojskowa procedura karna.

Wiedeń 13 listopada. Minister honwedów hr. Fejarwary, przybył tu na kilka dni. Celem podróży jego jest ostateczne zakończenie sprawy reformy procedury karnej wojskowej. W tym celu przybyli do Wiednia wszyscy generalni audytorowie wojskowi.

Sprawa Krety.

Paryż 13 listopada. Do Agencji Havasa donoszą z Aten, że mocarstwa prosiły księcia Jerzego, którego mandat komisarza Krety kończy się z upływem bież. roku, ażeby urząd ten dalej piastował.

Pożary.

Peterburg 13 listopada. Ubiegłej nocy wszczął się pożar w warsztacie modelowym bałtyckiej fabryki okrętów, zniszczył wszystkie modele i wyrządził znaczne szkody.

Odessa 13 listopada. Pasaż Mendelewicza stoi w płomieniach. 10 sklepów spłonęło. 2 uczenice szkoły dziewczęcej, znajdującej się na 3-ciem piętrze w tym pasażu, zginęły w płomieniach. Szkoda dotychczasowa wynosi miljon rubli.

Katastrofa na morzu.

Londyn 13 listopada. W porcie Dovr zderzyły się z sobą dwa okręty, z których jeden zatonął. 16 ludzi znalazło śmierć w morzu.

Orkan

Londyn 13 listopada. Na wszystkich wybrzeżach Anglji i Irlandji panował w ciągu ostatnich 24 godzin silny orkan. Wiele okrętów zostało zniszczonych. Kilka osób — o ile wiadomo — utraciło życie.

Berlin 13 listopada. Cesarz przyjął dymisje ambasadora niemieckiego w Londynie, hr. Hatsfeld-Lindenburg.

Kronika z ostatniej chwili.

Zatrucie chloroformem. Trzyletniemu Kazimierzowi R., synowi woźnego pocztowego, zapisał lekarz, zielony, tłusty jakiś olej do smarowania. Lekarstwo skutkowało powoli, zniecierpliwiona też matka postanowiła dziecko swe leczyć radykalnie. Płynu, którym lekarz dziecko smarować kazał, nalała matka pełną łyżkę stołową i temuż dziecku połknąć kazał. Częścią składową tego lekarstwa, był chloroform, który zażyty wewnętrznie, na skutki długo czekać nie kazał. Okazały się wnet u dziecka silne objawy otrucia. Na szczęście, lekarzom ratunkowego pogotowia, do których zrozpaczona matka bezzwłocznie się udała, udało się na razie bodaj zażegnać groźne niebezpieczeństwo.

Kradzieże. Do zamkniętego kramu Estery Gross na placu Rzeźni, włamali się tej nocy złodzieje i zabrali sztuczkę barchanu i kilkadziesiąt metrów krasego płócienka wartości 20 koron. — P. Annie Turek, żonie kancelisty sądowego zamieszkałej przy ulicy Grodzickich l. 6, zginęła z mieszkania złota dęta bransoleta z dwoma ametystami wartości 80 koron.

Cztery lata krył się i uciekał, ścigany listem gończym przemyskiego sądu obwodowego Wilhelm Kobera, kelner. Wczoraj dopiero, sądząc, że sprawa jego poszła już w zapomnienie, przybył do Lwowa i już dzisiaj znalazł się w ręku policji.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 13 listopada.

(*fr.*) Pod wpływem Berlina ożywił się dziś cokolwiek także nasz targ. Zwłaszcza w akcjach kredytowych robiono znaczne transakcje, a kurs ich podniósł się o 3 korony. Podniosły się w cenie także akcje kolejowe, zwłaszcza kolei północnej, tudzież niektóre walory górnicze. Zażegnanie konfliktu między Francją a Turcją, wywołało również znaczne poprawienie się kursu losów tureckich i akcyj tytoniowych. Poprawienie się tendencji na giełdzie berlińskiej miało swe źródło w doniesieniu kilku pism, że rząd niemiecki podobno porzuci dotychczasowy swój opór przeciw reformie niemieckiej ustawy giełdowej i godzi się już na taką reformę, która umie w znacznej mierze uwzględnić życzenia sfer giełdowych.

Z Paryża donoszą, że ponieważ Rosja przyrzekła wziąć udział w międzynarodowej konferencji, mającej się zająć zniesieniem lub przynajmniej reformą obecnego systemu premji za eksport cukru, jeżeli konferencja ta zbierze się niebawem w Brukseli. Opór Rosji był dotychczas jedyną przeszkodą uregulowania tej sprawy, która wymaga jednomyślnego działania wszystkich mocarstw.

Browar niemiecki w Pilznie wypłacił za rok ubiegły swym 350, uczestnikom zysk w sumie 2,900 000 koron, o 300 koron więcej niż w roku poprzednim.

— **Petersburg** 12 listopada. Minister skarbu Witte wystosował do odbywającego się właśnie w Charkowie kongresu przemysłowców kopalnianych następujący telegram: Właściciele hut i kopalń węgla skarżą się ciągle na trudności zbytu produktów swoich i na wynikające stąd ograniczenie produkcji, — tymczasem import tej produkcji w roku bieżącym do 1 października wynosił 6,621.000 pudów stali i żelaza, 3,383 000 pudów maszyn i żelaza stalowego a 184,122.000 pudów węgla. Wobec tak wysokich istniejących ceł dla osłony przemysłu swojskiego, proszę przedłożyć kongresowi pytanie, jak to można wytłómaczyć, że przy tak znacznym imporcie produktów, których dostarczać może także przemysł rosyjski, mówi się o ciężkiem położeniu przemysłu swojskiego.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 12 listopada. Płacono: pszenicę białą od 8·40 do 8·45 koron, czerw. od 8·35 do 8·60 kor., żółtą od 8·35 do 8·60 koron, żyto od 7·— do 7·50 koron, jęczmień browar. od 6·80 do 7·25 koron, na paszę od 6·— do 6·35 koron, owies 6·60 do 7·— koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do—·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogramów.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 13 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15·60, pszenica na termina 14·60 do 15·—; żyto gotowe 13·20 do 13·60, żyto na termina 12·60 do 13·—; owies obroczny gotowy od 13·— do 13·40, owies obroczny na termina od 12·40 do 12·80; jęczmień pastewny 10·50 do 11·50, jęczmień browarn 13·— do 14·—; rzepak 27·— do 27·50; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 13·50 do 15·—, groch do gotowania 16·— do 22·—; wyka 11·40 do 12·40; bobik 10·50 do 11·—; hreczka 12·— do 13·—; kukurydza nowa 10·60 do 11·20, kukurydza stara —·— do —·—, chmiel za 56 kilo 120·— do 140·—; koniczyna czerwona 80·— do 92·—, koniczyna biała 90·— do 140·—, koniczyna szwedzka 100·— do 120·—; tymotka 44·— do 52·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16·75 do 17·—; *paritas* Tarnopol na termin 16 — do 16·25

Ze względu na podwyższenie cen we Węgrzech, eksport żyta i pszenicy do Moraw daje już rachunek, wobec tego ruch u nas ożywił się, a ceny wykazują zwyżkę.

Inne produkta notują niezmiennie. Z nasion jedynie konicz biały i tymotka są poszukiwane.

— **Wiedeń** 13 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·85 do 8·86 żyto na wiosnę od 7·64 do 7·65 kukurydza na listopad od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 5·82 do 5·83; owies na wiosnę od 7·87 do 7·88 rzepak na styczeń-luty od — — do — —, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 13 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·63 do 8·64 żyto na kwiecień od 7·35 do 7·36; owies na kwiecień od 7·50 do 7·52; kukurydza na maj od 5·52 do 5·53; rzepak na sierpień od 11·80 do 11·90. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna lepsza. Usposobienie spokojne. Zimno.

Wiedeń 13 listopada. (Giełda połudn., godzina 12 m. 30). Marki 117·23, Renta majowa 98·65, Węg. renta koronowa 93·—, Akcje austr. zakł. kred 618·—, Akcje węg. zakł. kred. 633·50, Akcje Anglobanku 259·—, Akcje Unionbanku 511·—, Akcje Bankvereinu 418·—, Akcje Länderbanku 394·—, Akcje kolei państw. 619·—, Lombardy 63·—, Akcje kolei Elbethal 466·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 341·—, Akcje Rima Muranji 410·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1.338, Losy tureckie 94·50, Ruble 253·50 Usposobienie spokojne.

Berlin 13 listopada (Giełda poranna). Akcje kredytowe 194·75, Tow. dyskontowe 172·10

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę 13 listopada o godz. 7 wieczór.

Pocałunek

(Hubička)

opera ludowa w 3 aktach; słowa Elizy Krasnohorskiej; muzyka Fryderyka Smetany, kompozytora „Sprzedanej narzeczonej"; przekład Adolfa Kitschmana.

Ojciec Palucki, gospodarz	p. Paszkowski
Anulka, jego córka	pni Łopatyńska
Łukasz, młody wdowiec	p. Krzemieński
Tomasz, jego szwagier	p. Piątosy
Marta, ciotka Anulki	pni Kasprowiczowa
Matys, przemytnik	p. Jeliński
Basia, służąca Paluckich	pni Kliszewska
Strażnik	p. J[illegible]

Sąsiedzi, sąsiadki, dziewczęta, parobcy, muzykanci przemytnicy, strażnicy. — Rzecz dzieje się w Czeskich górach nadgranicznych. — Akt pierwszy w chacie Paluckiego. Akt drugi w lesie. Akt trzeci przed chatą Marty.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 listopada 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. K. Stadnicki z Krakowa. Dr. F Hofmokl z Wiednia. F. Zwach z Przemyśla. M. Urban z Mulkaure. A. Ludie, F. Rosenthal z Vallon France. M. Giussel z Felsztyna. S. Rylski z Uhrynowa. Hr. J. Zamoyski z Warszawy. L. Stiller z Cieszyna. M. Zieleński ze Strutyna. A. Leonard z Hamburga. B. Hubermann z Wiednia. F. Schnitzler z Berna. F. Schwartz z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Abgar Sołta Zachariasiewicz z Antoninowa. J. Czyżewicz z Grzymałowa. O. Sala z Wysocka. J. Attelsländer z Krakowa. M. Kulozar z Budapesztu. M. Tomek ze Stanisławowa. T. Polański ze Żmigrodu. M. Żelechowska z Korczowa. M. Haimsohn z Tocsem. Kap. Kündel z Czerniowiec. A. M. Jasieński z Wołynia. R. Kwieciński z Krakowa. M. Ralf Wrocławia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wmu Panu Drowi Antoniemu Sawickiemu, lekarzowi w Kańczudze za trafne poznanie się na słabości i troskliwą opiekę w czasie słabości żony, tak w domu jak i w ciągu trudnej podróży z chorą do kliniki lwowskiej, a Wmu Panu Drowi Teofilowi Zavadilowi asystentowi w tejże klinice za skuteczne dokonanie trudnej, a nader rzadkiej operacji, tą drogą wdzięczność swoją wyrażam zasyłając Im za uratowanie mi żony, a dzieciom matki publiczne podziękowanie w słowach „Bóg zapłać".

Kazimierz Prasol,
kier. szkoły w Jaworniku polskim z rodziną.

Audiatur et altera pars.

(Egzotycznemu krytykowi).

W nr. 463 *Dziennika polskiego* z 9 listopada br. raczył „znakomity znawca sztuki" popełnić śliczny artykuł o sztuce; tym razem wziął się do architektury. Oto wystąpił jako „bezstronny i uczciwy krytyk" prac prof Kovatsa, „nie ubliżając w niczem ich twórcy, nie powodując się niechęcią lub innemi pobudkami ze szkaradnych źródeł płynącemi". Tak przynajmniej na wstępie zapowiedział. Myliłby się jednak każdy, ktoby sądził, że p. Jasieński rzeczowo ocenił prace, że rozważywszy dokładnie jedną po drugiej, wykazał, co w nich błędne, wytyczył konkretne kierunki, w których polski architekt pracować powinien. P. Jasieński usiadłszy na swego pegaza i waląc w niego potężnie nahajką krytyki, przejeżdża jak szalony po cudzych pracach, ciesząc się jak dziecko, że może szumu narobić, nie zastanawiając się nad tem, że co najmniej nieuczciwie jest wieloletnią pracę człowieka na polu architektury bardzo zasłużonego, pseudo-żartami i ordynarnymi dowcipami zbywać.

Kim jest przedewszystkiem ten p. Jasieński? Powiadają mi, że to jest „natchniony" znakomity znawca sztuki w ogóle, a polskiej w szczególności, że to jedyny człowiek, który śmiał się sprzeciwić gustom publiczności i dowodzić (patrząc przez wąską szparę ciasnych swych i jednostronnych pojęć), że Japończycy mają swoją oryginalną i wielką sztukę, w obec której Europejczycy nic nie znaczą. O Polakach i mówić nie warto; który będąc „polskim krytykiem i znawcą sztuki", a chcąc wzbudzić u publiczności polskiej zamiłowanie do polskiej sztuki, urządza wystawy drzeworytów japońskich, który twierdzi, że Matejko, to trochę rysownik, a poza tem nic, że w kompozycji wadliwy, a w kolorze bardzo słaby.

Jak się objawia sztuka narodowa?

Starożytni Grecy mogli stworzyć sztukę prawdziwie grecką, bo w owych czasach trudność komunikacji była wielką, naród każdy żył osobno, w sobie zamknięty i obracał się w ciasnem kole swych własnych pojęć. Już w czasach renesansu wielcy mistrzowie włoscy i holenderscy mieli wielu uczniów, którzy sławę ich i dzieła po Europie roznosili.

Ten brak komunikacji spowodował także, że sztuka japońska jest, a raczej była tak odrębną od europejskiej. Naród japoński żył tylko dla siebie, jeśli się z kim komunikował, to z ludami sobie pochodzeniem i duchem pokrewnymi. Otoczony był przyrodą zupełnie różną od europejskiej, nie dziw więc, że inaczej na świat Boży patrzał i inaczej go sobie przedstawiał.

W Europie co innego. Narody dziś nie żyją osobno. Dzieła sztuki artystów świat cały ogląda, narody żyją wspólnie i wspólnie się kształcą. Nie ma więc między nimi tak silnych różnic, jak między Japonją i Europą. Mówię silnych, gdyż różnice są. Są one mianowicie o tyle, o ile poszczególni artyści, jako członkowie danego narodu, swoje ja, swoją indywidualność na dziele sztuki wybili. Inaczej wieś polską namaluje Graf von Kalkreuth, inaczej Stanisławski czy Tettmajer. Opowiada Sienkiewicz o rzeźbiarzu Polaku, który od dziecka stale we Włoszech mieszkał. Na wiosnę jednak co roku musiał choć na dzień jeden do wsi swojej w poznańskiem pojechać; który patrząc na posąg Gladjatora, dowodził, że to Słowianin do niego pozował.

Historje takie wiecznie będą się powtarzały,

Twierdzi p. Jasieński, że Matejko jest wadliwym w kompozycji. A przecież jego „Kazanie Skargi" jest arcydziełem kompozycji, tak, że nie można nawet wyobrazić sobie, żeby można coś na korzyść obrazu zmienić.

„Rejtan", to wielki wyraz dramatu. Jedna taka postać młodego Potockiego jest skończonem arcydziełem pod względem form, kolorytu i wyrazu. Ten cudny młodzieniec o przedziwnie pięknych kształtach z taką finezją narysowanych, o głowie, na jaką sztuka nigdy się nie zdobyła, jest już sam niedoścignionem arcydziełem, tak, że choćby cały obraz był lichym, to ta jedna postać usprawiedliwiaćby mogła sławę Matejki, jako genjusza. A takich postaci jest kilkadziesiąt, a jak działa cały obraz, można zauważyć we Wiedniu. Wisi „Rejtan" w Hofmuseum w ogromnej sali obok pierwszorzędnych malarzy światowej sławy i bije ich wszystkich. Tam dopiero widzi się, jaki to Tytan w malarstwie jest ten Jan Matejko, na którego pierwszy lepszy pan z Warszawy rzucać się ośmiela.

A przecież kompozycyj takich mamy więcej. Co zrobi p. Jasieński ze „Stańczykiem", co z „Wernyhorą", co ze „Śmiercią Przemysława", co z własnym portretem artysty?

Jego portret pt. „Kasztelanka" jest znowu arcydziełem. Życie i prawda ludzkiej postaci nie idą dalej. „Wpatrując się w ten portret mimowolnie pyta się: Co ty sobie myślisz, a zwłaszcza co myślisz o sobie, jaka ty jesteś, a zwłaszcza, jaka ty będziesz?" (Tarnowski o Matejce). To można powiedzieć o wszystkich postaciach jego, Matejko jest genjalnym psychologiem w obrazach swoich i dlatego jest tak wielki. Jemu w kompozycji nie chodzi o piękność linji, o grację w ruchach, tylko o psychologiczne umotywowanie danego momentu.

Czy malarstwo francuskie lub niemieckie zdobyło się na coś podobnego? Czy Messonier lub Kaulbach mogą się równać z Matejką?

Portretu Miss Grant lub „Damy w czarnej sukni" sławnego na świat cały malarza angielskiego Herrkommera nie można porównać z portretem hr. Adamowej Potockiej.

„Grunwald" zestawił p. Jasieński z fragmentem bitwy japońskiej. Szkoda słów nawet na wykazanie, jak się p. Jasieński myli. Łączność między jedną a drugą kompozycją polega chyba na tem, że wady obrazu Matejki pobijają zupełnie zalety drzeworytu japońskiego.

Możnaby o tem tomy całe pisać, ale zdaje się na próżno; p. Jasieński jest bowiem jedyny, który śmiał się oprzeć gustom publiczności.

Matejko był złym kolorystą. Znowu odeszlę p. Jasieńskiego do wiedeńskiego Hofmuseum. Obok „Rejtana" wisi kilka ogromnych płócien Makarta, malarza przez świat cały wielbionego za koloryt. A czem on jest wobec Matejki? Matejko uczył się kolorytu na naturze, na kwiatach, gdy np. Delacroix na motkach jedwabiu a Japończycy podobno na tkaninach tego dochodzą.

Matejko nie był pejzażystą, nie znał perspektywy kolorów, nie umiał oddać koloru powietrza, ale pozatem kolorysta świetny i wielki. Makart, chcąc otrzymać piękne kolory, malował zwykle na płótnie złotem pociągniętem lub umieszczał swe figury w otoczeniu złotych pól, często malując np. zachodzące słońce za drzewami wprost złoto na obrazie umieszczał. Matejko tęczowe kolory o subtelnych barwach z palety swojej wydostawał i pobił zupełnie Makarta.

Sztuka narodowa powinna być dokładnym obrazem życia narodowego. A przecież w życiu narodowem człowiek chyba najważniejszą odgrywa rolę. Tymczasem Japończyk twarzy ludzkiej z umysłu unika i na jej oddanie nie zwraca zupełnie uwagi, zostaje więc tylko wierność w charakterze linij, nie kolorów.

Błędnem bowiem jest to, co mówi p. Jasieński o kolorze.

Na akwafortach, rysunkach i t. p. nie ma koloru, jest tylko ton. Wyczółkowski n. p. w rysunkach węglowych znakomicie zastępuje tonem kolor, bo go czuje doskonale. Ale nikt nie może z jego węglowego rysunku poznać, czy baba ma spodnicę czerwoną w zielone kwiaty, czy przeciwnie.

Tak samo japońskie drzeworyty (arcydzieła w swoim rodzaju) nie są kolorowe, a to dla tej prostej przyczyny, że Japończyk koloru unika. On niebo znaczy wąskim paskiem niebieskim (pokrewnego coś do indigo — czy niebo w Japonji jest ciemno-indigowe?). Malarz japoński często na krajobrazie, rysując w dali wulkan, zakłada go zupełnie tuszem, tylko śnieg biały zostawia. Na pierwszym planie zaś zostawia czysty papier, tu i ówdzie tylko roślinkę jakąś narysuje. Czy dlatego japońskie drzeworyty są subtelnie kolorowe?

Sztuka japońska jest tylko ciasną manierą. Ma ona dla nas ogromne znaczenie, ona spowodowała „secessję", niewdzięcznikami bylibyśmy, gdybyśmy nie uznawali zasług p. Jasieńskiego, gdy idzie o interpretowanie natury dla dekoracji. Ale sztuka jest wielką, nie zna granic, ni formuł.

Publiczność szeroka nie rozumie się zupełnie na sztuce. Na pierwszej prelekcji zaraz otoczyła p. Jasieńskiego, jak bonzę indyjskiego (szkoda, że p. Jasieński nie ma brzucha, możnaby go narysować jako bonzę, siedzącego w kuczki, a publiczność przed nim czołem bijącą). Jak pan Jasieński otumanił publiczność, dowodzi następujący przykład: W salach Towarz. sztuk pięknych we Lwowie, w piątek 1 listopada b. r. rano, p. Jasieński publicznie, wobec całej gromady pań (kilkadziesiąt, zdaje się, uczenic seminarjum z nauczycielkami), z głębokiem przekonaniem twierdził, że publiczność polska to bydło, że gdy p. Jasieński dłużej w kraju pobędzie, to zbaranieje zupełnie między swoimi. Panie za te słowa wynagrodziły go oklaskami, wątpię jednak, czy w imieniu wszystkich Lwowianek.

Dlatego też niebezpieczną jest działalność p. Jasieńskiego. Mówi on, że chce stworzyć polską sztukę, a zarazem dla szerokiej publiczności urządza wystawy z drzeworytów japońskich i sztychów niemieckich. Pan Jasieński, chcąc stworzyć polską sztukę, pokazuje publiczności sztychy Klingera, zapominając, że cykle Grottgera stoją o całe niebo od nich wyżej, że taka n. p. „Elend" nie da się nawet porównać z Grottgera „Głodem". Natomiast z całą stanowczością twierdzi, że Klinger jest typowym, niemieckim artystą, nie widząc, że Klinger w cyklu „Das Leben" jest tylko Francuzem, że u Klingera nawet typu niemieckiego nie widać, że jego bohaterowie i bohaterki wyłącznie profil grecki okazują. Niemcem on jest tam tylko, gdzie naśladuje Dürera, co mu tylko na niekorzyść wychodzi.

Alma Tadema maluje takie tematy, jak „mydlarz" Siemiradzki, tylko znacznie gorzej. A co o nim mówi Robert de la Sizeranne? On zalicza go do współczesnych wielkich malarzy angielskich.

Ale p. Jasieński jest głębokim znawcą sztuki, dlatego też twierdzi z wielkiem przekonaniem, że Francuzi, Niemcy mają swoją sztukę, my zaś nie. Równocześnie zaś zapomina o Chełmońskim, o Gierymskich, o Matejce, Grottgerze, Juljuszu Kossaku, Tetmajerze, Malczewskim, Mehofferze, Stanisławskim, Wyspiańskim, Wyczółkowskim, Falacie i innych.

Czy to są Japończycy, u licha, czy Niemcy?

(Dokończenie nastąpi).

Władysław Jarocki.

DEZERTER.

(Dokończenie).

...Po chwili byłem w pieczarze... Jak tylko znalazłem się w środku i ogarnęło mię ciepło, obsunąłem się zaraz bezsilnie na ziemię. Tak pół leżąc, pół siedząc, czekałem, co dalej będzie. — Jednakże została mi przytomność, więc rozglądać się zacząłem na okół. Zobaczyłem najpierw, że pieczara była obszerna, a potem, że jest pełna ludzi. W środku palił się ogień, nad którym zwieszał się uczepiony w górze wielki, żelazny garnek.

Jakiś olbrzym, z czarną brodą, zbliżył się do mnie. Nosił na sobie resztki munduru kirasjerskiego — tylko zamiast kasku, miał głowę chustką kraciastą przewiązaną. Pomyślałem:

Dezerter, jak ja...

Olbrzym schylił się nademną i zaczął mi wlewać w usta wino z butelki. Potem ujął mnie pod ramię i posadził na jakimś worku, bliżej ognia; zapach strawy, rozchodzący się z garnka obudził we mnie na nowo uczucie głodu. Kirasjer rzekł:

— A teraz, kolego — był to dla mnie zaszczyt, że linjowy żołnierz tak do mnie, ochotnika, przemawiał — gadaj: skąd, jak i co?... Zupa zaraz się uważy...

Wybełkotałem po krótce nieciekawą moją historję...

Przez ten czas miałem sposobność rozejrzeć się po zgromadzeniu. Przy ogniu, mięszała coś w garnku stara cyganka. Opodal siedział cygan. Byli to widocznie gospodarze tego dziwnego domu, a jaskinia była szatrą cyganów, którzy wówczas, przed trzydziestu laty, grasowali jeszcze we Francji.

Dziś tego gatunku już nie spotkasz; są tylko tacy, co grają na skrzypcach i cymbałkach w rozmaitych paryskich „caffé concertach"...

W cieniu ujrzałem także rodzinę chłopską; za nimi stała krowa i trzy barany, widocznie uratowane z pożogi wojennej. Na haku przy kominie wisiała połowa rozpłatanego i obdartego ze skóry barana. Druga prawdopodobnie była w garnku. Tym sposobem chłopi dachu pozbawieni, opłacali się za gościnność. Był też i góral z Owernji w tem towarzystwie. Za nim leżało coś czarnego, czego z początku rozpoznać nie mogłem. Jakieś indywiduum chude, pokrzywione, siedziało obok cygana i ten robił wrażenie zbiega, ale z więzienia. Nakoniec widać było parę nóg, obutych w podbijane gwoździami buty żołnierskie. Właściciel ich leżał i chrapał straszliwie. Kirasjer objaśnił mnie, że i to był dezerter...

...Zaczęła się uczta, przy której obficie krążyły trunki przeróżne. Jadłem żarłocznie, piłem razem z nimi, nie zdając sobie jasno sprawy, gdzie jestem i co robię.

Kolega-dezerter, widząc mój apetyt, poklepał mnie po ramieniu i rzekł:

— A co? *camerade!...* to lepsze niż tornister dźwigać... hę? I śmiał się.

Towarzystwo upijało się powoli. Kirasjer opowiedział mi historję swojej ucieczki. Zdezerterował przed dwoma tygodniami. Cygan zaczął brząkać na jakimś instrumencie...

Na odgłos muzyki, czarna masa za Owerniatem poruszyła się nagle. Był to niedźwiedź, jakiego górale z Owernji po kraju oprowadzali, sztuki z nimi pokazując. Niedźwiedź wziął drąg w przednie łapy i zaczął na tylnich tańczyć, ku wielkiej uciesze kompanji. Po chwili góral wyjął mu drąg z łap. Niedźwiedź ułożył się na ziemi, mrucząc. Góral rzekł:

— Kaput!!

Niedźwiedź udał zaraz, że zdechł. Radość widzów, dobrze już pijanych, doszła do zenitu... W nagrodę dostał niedźwiedź także wódki.

Potem słyszałem śpiewy, tańce... aż nareszcie ciężko usnąłem.

Jak długo spałem, znów nie pomnę. Prawdopodobnie przespałem resztę dnia i całą noc. Czułem tylko wielkie ciepło w całem ciele — za wielkie, tak, że obudziłem się mokry od potu. Obudziwszy się, przekonałem się, że było to skutkiem sąsiedztwa niedźwiedzia, który, spity widocznie, powalił się obok mnie i przykrywszy mnie do połowy swem cielskiem, zasnął równie ciężko.

Wygramoliwszy się z pod śpiącej jak kłoda bestji, przysunąłem się nieco bliżej tlącego jeszcze ogniska i zacząłem najpierw zbierać wspomnienia z dnia wczorajszego.

Pierwsza myśl, jaka mnie do zupełnej przytomności przywiodła, była: jestem dezerter!...

Wtedy rozejrzałem się po towarzystwie, leżącem pokotem na rozmaitego gatunku posłaniach. Straszna kompanja!... A przecież odtąd, od chwili, kiedym zbiegł, to było jedyne towarzystwo, do jakiego miałem jeszcze prawo... Zacisnąłem pięści i wtedy przyszła mi na myśl cała ohyda mego postępku, a zarazem jego skutki. Wszyscy, jak byliśmy w tej jaskini, gdyby nas odkryto, staniemy bezzwłocznie pod sądem wojennym i skazani na śmierć z ręki własnych kolegów wczorajszych... Hańba! hańba!...

Ah! stokroć lepiej było umrzeć z bronią w ręku, lepiej nawet zmarznąć pod drzewem, zginąć z głodu — ale jak człowiek, jak żołnierz... Hańba! wstyd!...

Mimowoli zmacałem przy sobie karabin. Był w porządku. W ładownicy miałem jeszcze kilkanaście nabojów. Wyjąłem jeden i po cichu otworzywszy zamek szaspota, włożyłem go w lufę... A pieniądze?.,. Były... nieruszone. Widocznie o posiadaniu ich nikt mnie w tem zgromadzeniu nie posądzał...

Równocześnie, pomimo bolu w nogach, poczułem, żem zdrów, silny i że mógłbym się jeszcze na coś przydać w polu. Oparłszy się o karabin, wstałem, wyjąłem sztukę złota z kieszeni i przyszedłszy do kirasjera, zacząłem go budzić. Zadanie nie było łatwem; nareszcie się ocknął i usiadł.

— Idę — rzekłem — i rzuciłem mu sztukę złota na kolana... Wtedy zauważyłem, że cygan nie spał, tylko z pod oka na nas patrzał...

— Dokąd? — wrzasnął kirasjer... — po co?... Zostań!...

Byłem już w ciemnej jamie wyjściowej. Usłyszałem tylko szamotanie za sobą. Przypuszczam, że kirasjer z cyganem bili się o sztukę złota. I to mnie pewnie wybawiło...

Uszedłszy już kilkanaście kroków, usłyszałem znów wołanie:

— Stój!... Stój, bo strzelę!...

Nie obejrzałem się, tylko zdjąwszy karabin, odwiodłem z trzaskiem zamek i szedłem dalej. Wtedy rozległ się strzał; kula utkwiła w drzewo, obok mnie... Chybił!... nie wiem kto: cygan czy kirasjer... Pewnie cygan, przypuszczający, że moja sztuka złota nie była jedyną...

Ujrzawszy się dopiero wśród gęstych drzew, stanąłem za grubą sosną i obejrzałem się. Przed otworem jamy nie było nikogo...

Znalazłem się znów sam w lesie. Był dzień, jaśniejszy nieco jak wczorajszy, bo śnieg nie padał, leżał tylko jeszcze grubiej na ziemi... Niebawem skalisty teren się skończył, a zaczął się gęsty, miejscami podszyty las. Ciężko było, ale czułem, że teraz siły nie opuszczą mnie tak prędko...

Jak długo brnąłem?... Może godzinę, może dwie, może więcej. Ale zmiarkowałem, że byłem w całkiem innej stronie lasu, jak poprzedniego dnia...

Nareszcie wyszedłem na drogę wyciętą w lesie. Na drodze widoczne były ślady ludzkie i końskie — musiały być świeże; wczorajsze byłby śnieg przysypał. Zacząłem iść w ich kierunku...

Las rzedniał... przez drzewa zamajaczyło jakby pole... Nareszcie dotarłem do końca lasu...

Istotnie przedemną roztaczał się szeroki, równy horyzont. Oparty o ostatnie drzewo, zacząłem się rozglądać. Ślady prowadziły dalej, przez sam środek... coraz wyraźniejsze i świeższe!...

Wtedy spostrzegłem, że na środku równiny panuje ruch... Co to? Nieprzyjaciel czy swój?

Nadsłuchiwałem...

Nagle doleciał mnie sygnał trąbki. Był to nasz sygnał, francuski!...

W pół godziny znajdowałem się już w obozie, wśród swoich...

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego